Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 1 CZERWCA. № 44 ROK 1851.

MAGISTRAT MIASTA WARSZAWY.

W dalszym ciągu obwieszczenia z dnia $^1/_{13}$ maja r. b. o targu Sto-Jańskim na wełnę w r. b. mającym się odbyć, przez Kom. Rząd. Spraw Wew. i Duch. w pismach czasowych zamieszczonego, zawiadamia niniejszém osoby interessowane, że prowadzona wełna na targ przez rogatki Czerniakowskie, Belwederskie, Wolskie, Mokotowskie i Jerozolimskie, na placu przed Ratuszem i Teatrem, zaś dowieziona przez rogatki Marymontskie, Powązkowskie i Mostowe na placu Krasińskich, przed dawnym Teatrem, w urządzonych na ten cel szopach ważoną będzie, że lubo targ rozpoczyna się w dniu $^3/_{15}$ czerwca r. b. i trwać będzie dni cztery, ważenie jednak, dopełniane będzie na dni 3 wcześniéj, to jest w dniach 31 maja (12 czerwca), oraz $^1/_{13}$ i $^2/_{14}$ czerwca r. b. i że, opłata od wagi po kop. 2 od puda jest ustanowiona. Jeżeliby jednak w ciągu trwania targu zaszła potrzeba powtórnego przeważenia wełny, żadna z tego powodu opłata wymagana nie będzie, a urządzone pomosty do składania wełny na placu Krasińskich, z wystawami w pewnych odstępach na schronienie dla targujących, przywożącym wełnę bezpłatnie dozwolone zostaną. Uprzedza w końcu właścicieli wełny dowieść się mającéj, że w świadectwach pochodzenia, wyrażona być ma ilość jéj na pudy i funty i że świadectwa pochodzenia onéj, składane być mają w rogatkach na ręce rewizora policyjnego.—w Warszawie dnia $^9/_{21}$ maja. 1851 r.

Prezydent Radca Stanu, *Andrault.*
Naczelnik Kancellarji, *Luceński.*

WYSTAWA LONDYŃSKA.

Journal des Débats podaje następujący list Juliusza Janin, z Londynu, dnia 12 maja datowany:

»Opiszę wam wystawę, jak mi się ukazała, malowniczo, chmurą przysłonięta. Nie ustraszą mnie zarzuty o anglomanję, które brzęczą mi już koło uszu; zapał mój i radość gruntować się musi choć w części na prawdzie, kiedy pomimo nawalnego deszczu i chmur, jestem uradowany. Daremnie wmówićby we mnie chciano, żem napadnięty od spleenu, najzłośliwszego z piekielnych bożków, jak tylu współziomków moich co tu przybyli; mogę odpowiedzieć jak ów Szekspira bohater, żem smutny może, ale mimowiedzy; melancholja moja oryginalna, bo składają się na nią różne a czarowne żywioły.« I zaprawdę, tak mi do smaku przypadło rzemiosło eleganckiego sprawozdawcy, jakbym tém tylko trudnił się całe życie. A zresztą, cóż to złego chętnie nadawać się do zwyczajów, nałogów, opinij, przesądów kraju w którym się czas jakiś przebywa? Duński tylko władca mógł raz powiedzieć i to jeszcze żartem: My dwaj, mój panie, nie możem się pomieścić w ciasném kole obyczajów jednego królestwa. I w istocie, podróżnicy, dziejopisarze, politycy, oszczędziliby sobie nie mało trudów daremnych, gdyby przestawali po prostu na obyczajach kraju do którego przybyli, albo gdyby całkiem od siebie niewyjeżdżali.

Tu trzeba się cieszyć ze wszystkiego, nawet z deszczu! Pada sobie; bardzo dobrze; padał on na głowy daleko od naszych wyższe. Trzeba przygotować się na deszcze i mgły, kiedy się zwiedza brzegi, »z których Tamiza dumnie pogląda na Londyńskie gmachy,« jak powiedział Pope, a nic niedorzeczniejszego jak gniewać się na to, czemu zapobiedz niepodobna. Dziś więc, wśród mgły i zimna, przechadzałem się po kryształowym pałacu, i podziwiałem to rozlicznych cudów nagromadzenie. Daremniebyś codzień chodził w to miejsce, oglądał porządkiem i krajami, szedł od ludu do ludu, ze Wschodu na Zachód, przebywał góry, pustynie, stawał przy każdém sławném mieście, w tym popisie pracującego wszechświata, bo zawsze się zdarzy: że pod jakąś szerokością geograficzną, na spadku gór, przy łożysku rzeki jakiéj, nad falami tego wzburzonego lub spokojnego morza, zatrzymujesz się niepewny, i pytasz: Cóż to za lud nowy, co to za nieznana karawana?—Bo ogromnym jest świat w tém streszczeniu, kiedy odsunie się wszystkie przyczyny, a tylko sam skutek masz przed oczyma.

Chciałem przeto opamiętać się, rozpoznać sam siebie pośród tych narodów, ja, pokorny pielgrzym do dzieł ich znoju i geniuszu, i powoli, z niektórych znaków, odszukałem drogę, którą nakreśliłem sobie poprzednio. I tak, kopalne zdobycze, skóry, wskazały mi Rossję, złoto Wschód, Szwecję żelazo, Stany Zjednoczone poznałem z dumnego odosobnienia, z cacek Szwajcarję, Niemcy z opóźnienia, Anglję z niezmiernego pośpiechu, Francję z wytworności w najdrobniejszych szczegółach, Belgję ze zręcznego naśladownictwa, które stanowi cząstkę jéj geniuszu. I spokojniejszy za każdym krokiem, idę pośród tych machin i drgających liści, dumny i szczęśliwy z własnego przekonania, tu nabranego, że cała natura jest kuźnią, warsztatem, ogrodem. Nagle, noc głęboka zaciemnia pałac słońca; chmury, co od rana groziły, pękają i leją deszcz potokami; po milionach szyb tłuką miljony kropel rozwścieczonéj wody... potop zewnątrz, wewnątrz Elizeum. U stóp naszych, spokój i cisza sztuk użytecznych i pięknych; nad głowami kuragan i koniec świata. Był to kontrast porywający, za którym poeci często w pieniach swych gonią: *Quam juvat immites ventos audire!*

Artysta ma prawo korzystać ze wszystkiego; nie ma przypadku, któregoby nie mógł obrócić na rzecz swojéj sztuki. Korzystałem więc z téj burzy, i odbyłem przegląd przy tém wątpliwém półświetle. Wyznać muszę, że tak widziane dzieło to wydało się pięknem jakąś nadprzyrodzoną pięknością, jakby jakie uśpione i dawno pod lawą zagrzebane miasto.... Przypadkiem szczęśliwym trafiliśmy na to zagrzebane miasto, a za każdym krokiem w tych na pół rozświeconych ciemnościach, pytamy: Jakiż to lud żył, pracował, panował pod temi sklepieniami, podobnemi do bogów świątnicy?

Jaki naród zamieszkiwał tę oazę? Czy był pogańskim czy chrześcijańskim? wyznawcą Chrystusa czy Mahometa? Woltera czy Sgo Pawła, Lutra czy Newtona wydał? Jakoż ta cywilizacja rozwinęła się tak niesłychanie, że ludzi bogom podobnymi uczyniła? Jakim prawom, jakiemu berłu, jakim ustawom podlegał ten naród tysiącogłowy, nagle zamarły na głos trąby archanioła wśród najpiękniejszéj chwili powszednich prac swoich?—Wszystkie te pytania zostają *bez* odpowiedzi,

wszystkie zagadki bez rozwiązania!... A przecież tak łatwo wyśledzono pochodzenie Pompei i Herkulanu!

Wśród tego deszczu i ciemności spadających na te płody piękne z części świata żyjącego w znoju czoła, chciałem uchwycić niektóre lica tego rozległego poematu pracy ludzkiéj, żebym mógł podać choć treść rozlicznych jego pieśni; widziałem w dali te potężne kolumny, wyniosłe szczyty, te katedry, warownie, niebotyczne góry, owe Mont-Blanc, Pyrenee! Widziałem błyszczące jeszcze, pośród głębokich ciemności, kredense uginające się pod srebrnemi naczyniami, toalety pełne złotych klejnotów. Zapuściłem się, jak błądzący po opustoszałym grodzie, w ten przepych domowy, którego nikt sobie nie wystawi, jeżeli nie widział biernego posłuszeństwa ręce artysty wszystkich wdzięków i wszystkich ozdób świata stworzonego. Chodźcie za mną! Dom pusty już; mieszkańcy odbiegli, zostawiając sprzęty i najdroższe rzeczy pierwszemu lepszemu co je zabrać zechce!-—Wejdźcie! Oto królów komnaty a tu sala królowéj! Król może przybyć; wszystko gotowe!— Sciany powleczone najbogatszém obiciem; stąpacie po pysznych dywanach; na biórku królewskiém pełno papierów; biblioteka przepełniona książkami; pełno drzewa w kominku, obrazów na ścianach, posągów w przysionku, na podwórcu, i w ogrodzie! Widzicie w tych złocistych komnatach, owe krzesła jak góry, kanapy do spoczynku wzywające, łóżka do snu, stoły obładowane srebrem i złotem, posadzki z herbami pańskiemi, naddrzwia z jego klejnotem? Sztuka, smak i pojętna zamożność nie zapomniały o niczém, co może oczarować oko, zachwycić zmysły śmiertelnika! Całe narody pracowały nad wyrobieniem téj materji, ludzie po dwadzieścia lat ślęczeli nad wyszukaniem odcienia tego koloru; zbytek i dziwy posunięto do tak niesłychanego stopnia, że sławne podwoje florentczyka Ghiberti, *Podwoje Raju!* jak je nazwał Michał Anioł w zapale, zmniejszone do wzrostu królewskiego, służyć mają za wejście do gabinetu w którym rady odbywa. Czy być może! tu umieszczono drzwi florenckiéj chrzcielnicy? arcydzieło całkiem z bronzu i tak podobne, że na jego widok, podnosisz mimowolnie głowę żeby spojrzeć w przezroczystą kopułę katedry!—Tu, w Londynie, między djamentem Koh-i-nor a dwoma bryłami węgla kamiennego, stanęły drzwi chrzcielnicy! Sam Ghiberti, którego głowę widzę w dzieło jego wprawioną, pyta nas prawie, w jakie to nieznane strony rzucił go los dziwaczny? Od czasu jak florencka magnaterja przyszła do jego pracowni, wynieść w tryumfie to ledwie skończone dzieło jego, Ghiberti nigdy nie poił się tak wspaniałym widokiem. Cześć drzwiom wielkiéj chrzcielnicy, w kraju, gdzie ledwie teraz wymówić śmieją i imię następcy Leona X! *Scaeaeque amplector limine portae*!

To dla królów; teraz będzie dla królowych.—Pamiętajcie że w miarę jak posuwam się w te królestwa dzieł ludzką ręką stworzonych i ciemności także coraz większe. I królowa może również przybywać; zobaczy że nic tu nie braknie do prawéj piękności jéj ozdoby. Sprobójcie teraz opisać te atłasy, aksamity, blondyny, te koronki, te pachnidła, klejnoty, kamienie, futra, kwiaty, wytworności, te gazy z powietrza przez czarodziejki utkane! Sprobójcie opowiedzieć te nieskończone, nie do uwierzenia liczne szereg diademów, koron, wachlarzy; patrzcie na kształt tych najszyjników, bransoletek, ozdób fantastycznych! Z pod ręki biegłych klejnotników wyszła zwyczajna złota obrączka tyle ma wartości co pyszny brylant, kawałek żelaza więcéj wart od złota. Materjał znika przy wyrobieniu, i nikt, lichwiarz nawet, nie myśli zapytać z czego robione te subtelne cacka. Srebra już nawet nie ważą: im lżejsze kształty tym droższy wyrób, ozdobiony ateńskim akantem. O królowe! kobiety!... Pozwólcie im tylko, nie potrzeba im wskazywać, same potrafią wynaleźć w tym zamęcie pięknych rzeczy, co im się przyda i zabiorą prawem zdobyczy. Nie mogły się nauwielbiać wielkich zwierciadeł, co ich rozradowane twarze odbijają! klaskały w ręce na widok tych wymysłów życia próżniackiego, wytwornego, niepomnego na ubiegającą godzinę, nawet w chwili kiedy tyle czarownych godzin biją śpiewające rozkosz zegary.

Starano się ozdobić, osłonić, zachować od stóp do głowy, tę piękność przelotną; trzewik i pończocha jedwabna, suknia i spódnica haftowana, pas i gorset, ręce i włosy, wszystkim zajęli się biegli artyści; blask spojrzenia i białość zębów do uśmiechu stworzonych, znalazły takich co je utrwalać umieją. A teraz, byle matka natura choć troc hę udzieliła, każda kobieta może być pewną na tym padole, że piękną będzie i podobać się zdoła. Waszém to zadaniem i przeznaczeniem, robotnicy i artyści tegocześni, co robicie gazy i słomkę pleciecie twardą dłonią, i wy co je w strojne układacie kształty rączką misterną; strzelcy, którzy polujecie na sobole i szynszylle; ogrodnicy, co lilje i róże hodujecie, i wy, chemicy, co wodę dystylowaną zaprawiacie najwyszukańszą wonią; wy, wszyscy i wszystkie, twarde warsztaty, usłużne igły, powietrzne ptaki co tym pięknościom piór swych uzyczacie, muszle co im białości pereł waszych udzielacie, biedny robaku, co przędziesz grób sobie aby dostarczyć jedwabiu warsztatom do wyrobu drogocennych brokatów; dalekich stref drzewa i krzewy, jagnięta na śmierć zaraz po urodzeniu skazane, żeby ochronić piękne rączki paryżanek; pantery, tygrysy i lwy, co skóry swoje dajecie na podnóże wstającéj rano pani, stworzono jesteście, żeby służyć na ozdobę i strój piękności, młodości, na pociechę po ubiegłéj wiośnie.

Połączenie to usiłowań tylu i cudów tylu ma jakiś wdzięk osobliwy. Niepodobna ująć całości, a jednak nieład ten zajmuje, tyle w nim rozpryśniętéj wielkości. Dzieło świeci i błyszczy, albo też działa, a wtedy zdziwionëm spojrzeniem śledzisz to działanie massy przed chwilą bezwładnéj, która nagle bierze się do roboty, jak pracownik zarobku potrzebujący.—I zaraz kręcą się koła, jęczą machiny, wytężają się siły mocują potęgi; a taka jest zaciekłość pracownicza w tym pracowitym kraju, że anglicy nie chcą dać wspólnikom swoim z miedzi i żelaza ani chwili wypoczynku i odetchnienia. Zaledwie jedno skończą, już trzeba się brać do drugiego. Daremnie nowy niewolnik, świetny rodzącą się siłą, błaga o chwilę wypoczynku, bo chciałby się popisać w całéj świetności... Poczekaj choć dni kilka, panie, woła; siostry nasze, silnie Francji i Belgji, spoczywają; każden może zbliżyć się do nich, dotykać ich rękami; uwielbiane są, podziwiane, badane, tłómaczą je, objaśniają w świąteczną przyodziane szatę; a jakże nam walczyć z niemi, kiedy nas dymem i węglem napełniacie! tak wołają jęcząc machiny; daremne jęki, próżne błagania!—Twoją pięknością; nędznico! praca! ozdobą twoją, węgiel! Ruchem sama użytek twój wskazujesz!

Tak grecki filozof dowodził o ruchu. Idź więc i pracuj, a marną piękność zostaw współzawodnicom!—Od pierwszego też dnia wystawy wszystkie machiny angielskie były w ruchu; machina pomieszczoną, opaloną i oświeconą jest kosztem publiczności; tym bardziéj więc nie można tego marnować na cacze upiększenia.

(Dokończenie nastąpi).

HODOWANIE BURAKÓW NA CUKIER I NA NASIENIE. (*)

Pomyślny rezultat fabrykacji cukru zależy głównie od tego, ażeby tylko takie buraki hodować, które najwięcéj procentów cukru wydają. Ziemia, uprawa i hodowla również się do tego przyczyniają; — opiszemy więc tutaj przedewszystkiém uprawę i hodowanie.—Wiadomo jest powszechnie, że uprawa ziemi na jesień nader jest ważną, i wpływa głównie na urodzaj rośliny; orka głęboka do 10 cali zastąpić może użycie szpadla.

Przeznaczona rola pod uprawę buraków podoruje się jak najwcześniéj na 3 cale głęboko i bronuje się. Jeżeli jest posucha, trzeba ciężkim wałkiem zwałkować, dla przyspieszenia kiełkowania nasion

---

(*) Tłumaczenie artykułu p. Radzcy Ekonomicznego Weyke z dzieła: Festgabe der XIII. Berfammlung.—Aytykuł ten powinien zająć rolników, mających cukrownie lub chcących takowe założyć.—Opis ten hodowania buraków został, jako lepszy, ofiarowany zgromadzeniu niemieckich rolników w Magdeburgu.—Jak wiadomo, Magdeburg i okolica jest siedliskiem cukrowni burakowych, ztamtąd więc najwięcéj pod tym względem nauczyć się można, mianowicie, że na zgromadzeniu Magdeburskiém najgłówniejszą rozbieraną kwestją była fabrykacja cukru burakowego.

chwastów. Skoro rola przerośnie i chwasty się zazielenią, trzeba ją zorać na 10 do 12 cali głęboko, płogiem w cztery konie lub woły;— poczém niebronowana zostawia się na zimę. Jeżeliby wcześnie mrozy przeszkodzić miały uprawie w powyższy sposób całego pola, przeznaczonego pod buraki cukrowe przed zimą, i gdyby dopiero na wiosnę ukończyć uprawę przyszło, radzę wtenczas użyć szpadla. (*) Szpadle powinny być 15 cali długie, 6—9 cali szerokie, i mieć ostrze stalone. Na wiosnę, skoro ziemia tak dalece osehnie, że się daje rozkruszyć, zwlec ją trzeba ręcznemi bronami, a następnie motykami dobrze poruszyć. Poczém się znów ręcznemi wałkami walcuje i na krzyż grabiami przeciąga; przeciągnąwszy na krzyż markierem, sadzi się nasienie na 15 cali odległości w miejsca, gdzie się znaki markiera krzyżują. Na morg magdeburski potrzeba 10 funtów nasienia, które 2 cale głęboko ziemią się przykrywa. Jeżeli powierzchnia roli przez zimę zbyt się zlała i stwardniała, radzę, ażeby ją szerokiém radłem, do ziemniaków obrabiania używaném, wprzód poruszyć, a dopiero potém bronować i przegrabiać. Grabie muszą mieć zęby żelazne, ażeby ziemię jak najdokładniéj przerobić.—Ręczne brony i walce, lubo ile możności skutecznie działać muszą, tak jednak urządzone być powinny, ażeby je dwóch ludzi wygodnie poruszać mogło. Zęby do znaczników (markierów) muszą być ruchome, ażeby można dowolnie odległość oznaczać i urządzać; przy obszernych polach trzeba sznurem linje oznaczać, gdyż inaczéj linje markierem przeciągane się krzywią.

Nasienie nieprędzéj zasiane być powinno, dopókąd ziemia się nie wygrzeje, co w okolicach naszych (**) zwykle przed 10 kwietnia nie następuje. Skoro się zanosi na posuchę, lub jeżeli ziemia z natury jest sucha, trzeba nasienie namoczyć.—Do siania ziarnek mamy dwa narzędzia, które podobne są albo do małych kielni mularskich, lub do małych motyk z krótkiemi rękojeściami; ostatnich tu głównie używamy. Robią się niemi na krzyżach dołki $1\frac{1}{2}$ do 2 cali głębokie, w które zasadzone ziarnka ziemią się przykrywa. Niejednemu zdawać się będzie podana ilość nasienia, 10 funtów na morg, za wielką, ale jest rzeczą doświadczoną, że rośliny w większych kępkach, na początku wegetacji, rosną bujniéj, i nie tak łatwo przez owady szkodliwe wyjedzone zostają, jak pojedynczo stojące. Zamienienie się tych owadów w poczwarki prędzéj nastąpi, nim są w stanie spożyć całą kępkę roślin. W kształcie silnych kępków łatwiéj rośliny przebijają stwardłą skorupę ziemi, jeżeliby się takowa miała kiedy utworzyć. Jeżeli się chwasty pokazują, chociaż nawet nasienie jeszcze nie weszło, nie trzeba się opóźniać z motyką; naturalnie, że wypada obrabiać z największą ostrożnością.

Skoro rośliny tak wysoko podrosły, że je wygodnie pochwycić można, trzeba je przerwać lub nożem przerzedzić, tak, aby tylko jedna i to najsilniejsza się pozostała. Jeżeli jest sucho, lepiéj nożem przerzedzać, gdyż mniéj się narusza roślinę pozostać mającą.—Dopókąd tylko burak w ziemi stoi, częste obrabianie motyką ulepsza jakość i pomnaża ilość jego.—Trzeba obrabiać, chociaż nawet chwastów niemasz, aby wzruszyć ziemię, i przysposobić ją do wciągania wilgoci z powietrza i do spulchniania się. Buraki cukrowe najmniéj cztery razy obrabiane być winny, ale i więcéj razy tylko korzyść przynosi. Dobrze jest, ażeby narzędzia były nietylko stalone, ale i ostre zawsze, gdyż ostrem narzędziem nie tylko robota będzie lepiéj wykonana, ale i mniéj siły do niéj potrzeba. Dla tego za robotnikami posuwać trzeba kamienie do toczenia (ostrzenia), na taczkach osadzone; przy 50 robotnikach dwóch ludzi do toczenia dostatecznie i ciągle mieć będą zatrudnienie. Dojrzałość buraków po tém się poznaje, że liście spodnie żółknąć zaczynają; perjód, który zwykle w pięć miesięcy po zasadzeniu, a zatém w środku października, następuje. Aż do środka października, zbiór ukończony być powinien; odbywa się zaś następnie: kobiety szpadlami podważają i wydobywają z ziemi, dzieci obrzynają liście, a silni robotnicy na przeznaczone miejsce zbioru je znoszą, gdzie się w kupy podługowate, 6 stóp szerokie, 3 wysokie i 30 stóp długie, w kształcie dachu rzędami układają, czubkami na zewnątrz. Trzeba je potém jak najspieszniéj ziemią przykrywać, aby nie zawiędły. Buraki, mające być dopiero z pozimku wyrobione, trzeba najmniéj na 3 stóp grubo ziemią przykryć; te zaś które tylko do Bożego Narodzenia przeleżeć mają, dosyć jest na 18 cali przykryć. Nigdy słoma buraków dotykać się nie powinna bezpośrednio, gdyż słoma gnije i przyczynia się, że buraki także gniją. (*)

Kupy zakładać trzeba w kierunku od północy ku południowi, ażeby jak najmniejszą powierzchnię wystawić na zimne wiatry. Powyżéj podane rozmiary kupy (zawierającéj 120 centnarów buraków okazały się być najpraktyczniejszemi, tak przy obrzucaniu ich ziemią, jako też przy ich zwożeniu.

Plon z morgi wynosi w przecięciu 140 centnarów. (**)

Koszta uprawy wedle doświadczeń wynoszą na morgę jak następuje:

Koszta ręcznéj pracy przy uprawie morgi buraków.

1. Kopanie	2 tal.	15 srgr.	
(Oranie 2 tal $7\frac{1}{2}$ srgr.)			
2. Bronowanie i grabienie	—	» 9 srgr.	
3. Wałkowanie i przeciąganie markierem	—	» 5 srgr.	
4. Sianie	—	» 22 srgr.	
5. Pierwsze obrabianie motyką	—	» 20 srgr.	
6. Przerywanie	—	» 14 srgr.	
7. Drugie obrabianie motyką	—	» 16 srgr.	
8. Trzecie » »	—	» 12 srgr.	6 fen
9. Czwarte » »	—	» 10 srgr.	
10. Wykopanie » »	2	» — srgr.	
11. Zachowanie w kupy	—	» 17 srgr.	6 fen
12. Sprzątnienie z kupy. włożenie i złożenie z woza	1	» — srgr.	
13. Koszta dozoru	—	» 10 srgr.	
	10 tal.	—	

Wychodząc z zasady, doświadczeniem stwierdzonéj, że najpiękniejsze egzemplarze rośliny najdokładniejsze wydają nasienie, wybierają się troskliwie najpiękniejsze buraki przy zbiorze, na nasienniki w roku następującym.

Główmie wybierają się buraki wysmukłe, pół do 1 funta ważące. Chcąc wystawić ideał buraka cukrowego, trudnoby było dać dokładny jego opis; nadmieniam tylko, że mięso musi być twarde a pomimo tego delikatne; czubek nigdy zielony być nie powinien, co jest oznaką, że burak wyrósł nad powierzchnię ziemi. Wklęsłości nie powinny pionowo się ciągnąć po buraku, tylko spiralne być powinny. Najlepsze buraki tu uprawiane, są tak nazwane Quedlinburskie, z blado różowym rumieńcem, i białe szląskie.—Pierwszy gatunek prędzéj dojrzewa i chociaż na słabszéj roli łatwiéj się udaje; nie zawiera jednak tyle cukru co ostatni.—Chcąc nasienne buraki przechować, uci-

---

(*) W niewielu gospodarstwach polskich będzie można teraz już iść za tą radą, gdyż mało pewnie kto tyle dostawi najemnika na wiosnę, ażeby większe obszary był w stanie szpadlem skopać.

(**) W Saskiéj prowincji.

(*) Dla utrzymania w suchości buraków, trzeba na spód położyć kozioł z dwóch drabek złożony, tak jak przewrócony żłobek od owiec; na to się sypią buraki i nietylko przeciąg powietrza utrzymuje w suchości buraki, ale prócz tego nieleżą one bezpośrednio na ziemi; używając tego sposobu, można zakładać kupy większe, a nie tak długie, jak w powyższym opisie, bez żadnéj obawy.

(**) Zgadza się to zupełnie z urzędowemi notatami, które aż do roku 1847 prowadzone, wykazują w prowincji Saskiéj plon w przecięciu z morgi (180 prętów kwadratowych) buraków:

W roku 1841/2	netto	130, 9	centnarów.
1842/3	»	100, 85	»
1843/4	»	152, 86	»
1844/5	»	131, 58	»
1845/6	»	135, 84	»
1846/7	»	137, 91	»

nają się liście na pół cala nad czubkiem i ogonek się skraca, ażeby burak był 12 do 15 cali długi.—Poczém się w dołach, 1 stopy głębokich, ustawiają rzędami obok siebie czubkami, do góry, i natychmiast ziemią na 6 cali grubo przykrywają.—Skoro mrozy nastają, przyrzuca się więcéj ziemi i przykrywa warstwą mierzwy końskiéj. Przy łagodniejszém powietrzu zrzuca się mierzwa, ażeby przy zbyt wielkiém cieple zgnilizna nie nastąpiła. Do zasadzenia nasienników wybrać trzeba ziemię doprawioną i urodzajną, średnio wilgotną, osłonioną od wichrów, i tutaj uprawa jesienna jest nader korzystną.

Zresztą, uprawa jest taka sama, jak pod buraki na cukier. Nasienne buraki sadzą się w kwadrat na 3 stopy odległe, i troskliwie się motyką obrabiają.—Skoro nasienie na końcu łodygi zaczyna nabierać brunatnego koloru, zrzynają się rośliny sierpem, i związane w snopki, celem dojrzenia, w kupki się zestawiają.—Młocenie najlepiéj się odbywa przy jasném słońcu na polu; późniéj na klepisku nasienie się czyści.

Przy oględnéj uprawie, na silnéj ziemi, sprząta się w przecięciu z morgi 15 centnarów nasienia.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 26 maja. (H. Z.). Na wczorajszym i onegdajszym targu było znowu wiele pszenicy wystawionéj na sprzedaż, ale doborowe gatunki polskie prawie są wykupione, a na krajową nie bardzo się kwapią, i dziś więc nie robiono wielkich interesów. W ogóle sprzedano tylko 188 łasztów pszenicy, 53 łaszty żyta, 30 łasztów 125 funtowego po 225 złgd., a 23 łaszty 123 funtowego po 218 złgd. i 31 łasztów grochu białego, 6 łasztów po 236 złgd. Tylko jedną partję 24 łaszty doborowéj polskiéj pszenicy, 130 funtowéj zapłacono po 385 złgd. łaszt (złp. 25 gr. 20 korzec), krajową pszenicę płacono: za 8 łasztów dobréj 127 do 128 funtowéj po 360 złgd. i 10 łasztów 124 funtowéj po 335 złgd.—Oleju i okowity ceny się nie zmieniły.

Wrocław 29 maja. Noc dzisiejsza była bardzo chłodna, powietrze zimne i na deszcz się zanosi. Targ dzisiejszy trzymał się dość dobrze, płacono za białą pszenicę 50—57 srgr. (zł. 20 do 23 korzec), żółtą 50—56 srgr. szefel, żyto 36—40 srgr., jęczmień 28—31 1/2 srgr. owies 24—26 srgr., a groch 36—42 srgr. szefel.

Wrocław 25 maja. Wełna. Obroty w tym tygodniu z powodu z bliżającego się jarmarku na wełnę, były mało znaczące i sprzedano tylko kilka małych partyj wełny do czesania po piędziesiąt talarów; trochę wełny węgierskiéj jedno i dwustrzyżnéj od 44—46 tal. cienkie polskie loki od 51—54 tal. i wełnę ze skubanek po 49—52 tal. centnar. Kupiono już kilka partyj tegorocznéj strzyży po cenie o 10 tal. na centnarze niższéj względem zeszłorocznéj. Wełna tegoroczna, którąśmy do téj pory widzieli, nienajosobliwiéj była wypraną, czego należało się spodziewać, przy zimowém powietrzu i mocnym wietrze. Spodziewają się jednak, że do jarmarku okoliczności poprawią się w tym względzie.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÈJ.

Dnia 28 maja 1851 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	111 3/4	110 3/4
Polskie Obligacje Skarbu 4%	81 3/4	80 7/8
„ Listy Zastawne	—	94
„ Listy Zastawne nowe	94 1/4	93 7/8
„ Obligacje Udziałowe	—	143 3/4
„ Obligacje 500 złotowe	83 3/4	83 1/2
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	95	94 1/2
lit. B. 200 „	19 1/2	18 3/4

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 30 maja r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	2	35 —		
Pszenicy ditto	3	98 —		
Grochu polnego	3	2 —		
„ cukrowego	3	56 —		
Fasoli.	4	32 —		
Gryki.	2	28 1/2		
Jęczmienia	2	28 1/2		
Owsa	2	20 —		
Mąki pszen. pr.	6	60 —		
ordyn. kor. 6 ćw.	5	77 1/2		
„ żytn. pytlo.	—	—		
grycz. kor. 4 ćw.	2	77 1/2		
Kaszy jaglanéj.	5	46 —		
„ grycz. zw.	4	— —		
„ drobnéj.	8	20 —		
„ jęcz. perło.	—	—		
„ „ ordyn	3	71 —		
Siana cet. 100 f.	—	70 —		

	OD RS.	K	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	49 —	—	— —
Siana fura 1 k.	2	60 —	4	50 —
„ „ 2 k.	4	80 —	7	50 —
Słomy fura zw.	2	25 —	3	75 —
Drzewa sos. s.	7	44 —		— —
Wół dobry.	35	10 —	63	90 —
„ średni.	27	45 —	34	20 —
„ lichy.	18	90 —	27	—
Cielę.	1	20 —	3	75 —
Baran.	—	— —	—	— —
Wieprz dobry	14	— —	24	30 —
„ średni.	10	50 —	13	— —
„ lichy.	6	— —	10	— —
Masła funt.	—	14 —	—	— —
Słoniny „	—	10 —	—	— —
Kartofli korzec	—	86 —	—	— —
Okowity garn	—	81 —	—	— —
Szumówki gar.	—	43 1/2	—	— —

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 522, z różnych miejsc królestwa 122, ogółem wołów sztuk 644, wieprzy 719 cieląt; 1526 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 504, wieprzy 596, cieląt 1509.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÈJ.

Dnia 30 maja 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	94 —	80 —	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	94 —	50 —	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	143	55 —	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	37 1/2	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—		—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	99	40 —
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	76 —	80 —	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	76 —	50	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	94 —	72 1/2	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5 —	17 1/2
Holender. dukaty nowe		—	—	3 —	—
ditto stare ważne		— —	—	— —	—
Frydrychsdory Pruskie		— —	—	— —	—
Rossyjskie assygnaty		— —	—	— —	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		— —	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		— —	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		83 —	8 —	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		— —	— —	—	—
„ „ nowe za 100		— —	— —	15 —	1 —
Obligacje udziałowe na 300 złp.		— —	—	— —	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		— —	— —	78 —	25 —
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		— —	— —	17 —	85 —
Serje wylosow. lit. na — złp.		— —	— —	— —	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		— —	— —	3 —	45 —

Wartość kuponu kop. 26 1/2

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 20 maja (1 czerwca) 1851 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.